

Sygn. AŻIH: 302/95

Łajbł Goldberg: pamiątniki

Nazwisko i imię: **Goldberg Łajbł**

Data i miejsce urodzenia: lat 20, Międzyrzec

Wykształcenie: 7 klas szkoły podstawowej

Zawód : szczotkarz

Gdzie mieszkał przed wojną: Międzyrzec

Gdzie mieszkał w czasie okupacji: Międzyrzec

Teraz: Łódź, ul. Piotrkowska 154 m. 27

Maszynopis -str.1 –9

[.....]

Maszynopis - str.10 [rękopis -str.7 i 8]

[po akcji w getcie]

[...] Z moim ojcem zorganizowaliśmy grupę byłych żołnierzy i (ile ludzi? kto żyje?) poszliśmy do lasu .[...] Okazało się, że w lesie sytuacja była bardzo ciężka. Polska ludność zdradzała miejsca gdzie znajdowali się Żydzi. [...] Taką samą „świętą robotę” zabijania Żydów wykonywali akowcy. Wielu bohaterskich młodych Żydów padło z ich rąk[...].Za cukier i naftę, którą otrzymywało się od Niemców jako wynagrodzenie za dostawienie Żyda, wielu z okolicznej ludności czatowało na nich na wszystkich drogach; ciemne typy śledziły drogi prowadzące do getta, napadano na Żydów, którzy wychodzili z getta , zabierano im wszystko i odprowadzano na żandarmerię. Nie widziało się dobrych Polaków , wielu zamykało oczy na to co się działo a łajdacy szaleli nie bojąc się nikogo.

[.....]

Maszynopis- str.14 [rękopis- str12 i 13]

[...]

Część z tych [którzy wyskoczyli z transportu] wracała do getta. Część z nich uciekła do lasu ale ci również musieli wrócić do getta bo ludność [okoliczna] nie wykazywała współczucia a wręcz przeciwnie. Polacy po każdej akcji czatowali przy szosie aby obrabować Żydów z wszystkiego co mieli; czasami prowadzali ich na policję.

[...]

Pozostałych Żydów opanowała gorączka. Każdy myślał o tym jak się ratować, każdy myślał o sobie. Jedni budowali sobie kryjówki, inni nawiązywali kontakt z Polakami. Zaczęła się pogoń za pieniędzmi. Wykradano paczki z magazynów, [zabierano] z domów i sprzedawano je chrześcijanom aby kupić sobie rewolwer albo gromadzić pieniądze na kryjówkę u chłopu. Dziesiątki chłopów zjawiało się obok drutów getta ; przyrzekali schować za 3000zł na miesiąc albo za mniej. W tym czasie chłopu deklarowali swoją miłość do Żydów.

Maszynopis – str. 15 [rękopis- str.13]

Zaraz jednak zaczęły nadchodzić wstrząsające wiadomości. Z pociągów ściągano Żydów posiadających aryjskie dokumenty, których zdradzili Polacy. W tym czasie zaczęli pojawiać się Żydzi, którzy uciekli od chłopów. Przybiegł Mosze Linkowski, który ukrywał się, ze swoją rodziną, we wsi Szczekły/?. Opowiedział, że w nocy do jego kryjówki weszli jego

chlebodawcy , zastrzelili jego żonę z dwójką dzieci, chłopca lat 16 i dziewczynkę piętnastoletnią. Jemu udało się uciec . Został tylko raniony w rękę. Okazało się, że u tego samego chłopca zginęła większa liczba Żydów, których ten chłop omamił pięknymi słowami. Żydów zupełnie opuściła odwaga, nie widziano żadnego wyjścia.

Nie wiedziałem co robić. Las nie jest pewny a nasi współobywatele sami nas zamordują. [...] Ja z ojcem postanowiliśmy przygotować sobie kryjówkę poza gettem, na podwórzu naszego starego mieszkania. Mieliśmy tam sąsiadów, Polaków, o których sądziliśmy, że możemy mieć do nich zaufanie. Weszliśmy na strych naszego domu gdzie zrobiliśmy sobie dobrą kryjówkę. Zaczęliśmy znosić tam sacharynę, kołdry, wodę. Okazało się , że ten dobry Polak, do którego miałem zaufanie, zabrał największą część naszych rzeczy. Mimo to nie upadłem na duchu, nie wierzyłem, że on nas wyda. I dalej szykowałem kryjówkę [...]

Maszynopis- str.16. [rękopis- str.14]

[...]

Szykując kryjówkę miałem też na względzie moją przyszłą żonę. Wielu jej znajomych chciało wziąć ją ze sobą do lasu albo do chłopca. Przyszło nawet dwóch Polaków z Białej, którzy chcieli ją z koleżanką zabrać w charakterze żon. Było mi ciężko rozstać się z nią ale również nie chciałem na nią wywierać wpływu , żeby nie miała do mnie pretensji w razie jakiegoś nieszczęścia. Powiedziałem jej: rób jak chcesz. A ona została i z nikim nie poszła.

[...]

Maszynopis – str.19 [rękopis- str.17]

[...] – dotyczy okoliczności śmierci ojca autora pamiętnika.

Następnie [Niemcy]strzelili mu dwukrotnie w głowę i padł martwy. Natychmiast podeszło do niego dwóch polskich grabarzy: Filip z [...] i jeszcze jeden. Starannie obmacali mego ojca, zabrali zegarek z jego kieszeni, przyłożyli spokojnie do ucha a potem położyli go na furę aby odwieźć na cmentarz.

[...]

Maszynopis- str.22 [rękopis- str.20, 21]

[...]Zaraz też do ubikacji weszło kilku Polaków. Szukali czegoś co, może, Żydzi schowali. Wylewali nawet zawartość zbiorników by się przyjrzeć czy tam czegoś nie ma. Weszły dwie chrześcijanki. Słyszeliśmy ich rozmowę: „Tu na pewno są Żydzi ?” Druga:” Gdyby tu byli Żydzi już dawno by ich uduszono”. Weszło dwóch małych chłopczków . Nagle się przestraszyli i krzyknęli : „Tu są Żydzi” i... uciekli. Leżeliśmy nieruchomo bo blacha uderzała przy każdym ruchu. Wszedł jeszcze jeden chrześcijanin, szukał czegoś. Tak szukając mógł nas łatwo odkryć. Na szczęście odszedł a my odetchnęliśmy.

[...]

Maszynopis- str.24 [rękopis- str. 23’]

[...]

Akcję, która odbywała się na rynku oni [mieszkańcy kryjówki Goldberga] obserwowali przez szczeliny. Widzieli jak wprowadzono kilka set Żydów na rynek. Doprowadzono też kilkudziesięciu Polaków, na których mszczono się również za tych trzech Niemców. Padli pierwsi zabici. Wieczorem pozostałych zaprowadzono na polską policję. Oni słyszeli jak chrześcijanie mówili na podwórzu między sobą, że wszystkich Żydów, których przekazano policji, wyprowadzono do lasu obok młyna i zastrzelono. Wśród nich też chrześcijankę,

której syn sprzedał Żydom broń. Pozostałych Polaków częściowo wypuszczono a resztę wysłano do Majdanku i trzymano ich tam dwa, trzy tygodnie. Ja , z kolei, opowiedziałem im jak Żydzi, starsi ludzie, ukrywają się w getcie i jak Polacy, szukając tam rzeczy zadencjonowali kilku Żydów.

[...]

Maszynopis –str.25 [rękopis- str.23]

[...]

Około 50 kroków od naszej kryjówki Niemcy ustawili radio. Dwa razy dziennie słuchaliśmy komunikatów i, przez dwie godziny, muzykę. Dla mnie była to wielka radość. To nas łączyło ze światem. [...] Ustaliliśmy ciągłą obserwację. Kobiety, przy tej okazji, obserwowały jak ubrane są chrześcijanki. Często rozpoznawały na nich żydowską odzież. To bolało...

[...]

Maszynopis- str. 27 [rękopis-str.27]

[...]

Nazajutrz rano przelaliśmy zawartość garnuszków do beczki i postanowiliśmy przynieść jeszcze wody, na zapas. Jakże wielkie było nasze przerażenie gdy spostrzegliśmy, że beczka jest pęknięta i przecieka i że przeszło dwa garnki wody spłynęły w dół, do pustego pokoju. Opanowała nas straszna myśl , że woda nie zostanie w pokoju i będzie się dalej przelewać, do sklepów. Zrozumieliśmy natychmiast, że dla nas może to oznaczać śmierć. Makower, nie zastanawiając się długo, wszedł do pustego pokoju nie zwracając uwagi na to, że był już jasny dzień. Na szczęście stały tam miski i garnki, które Makower rozrzucił tak, by sądzono, że ktoś przewrócił naczynia z wodą. Wkrótce w pokoju zjawiła się „siksa” ale Makower był już z nami. Gdy zauważyliśmy, że ona wchodzi z ulicy daliśmy mu sygnał, by wszedł na górę. Dziewczyna po sekundzie wybiegła i szybko powróciła w towarzystwie Niemca, który na schodach wyjął rewolwer i zaczął go repetować. Byliśmy przerażeni ale jednocześnie przygotowani na należyte przyjęcie Niemca. Ustawiliśmy się z flaszkami witriolu [stężony roztwór kwasu siarkowego]. Dziewczyna i Niemiec spędzili tam kilka chwil i odeszli. Ale ona się nie uspokoiła i wróciła z innymi Niemcami. Słyszeliśmy słowa: „Tu z pewnością byli Żydzi”. Przy tej sposobności Niemcy poflirtowali z dziewczyną i odeszli. Na szczęście dla nas.

Maszynopis- str.31 [rękopis- str.29, 30]

[...]

Prawie każdej nocy szliśmy do getta na spotkanie z Żydami. Od nich dowiedzieliśmy się, że są Polacy , którzy postawili sobie za cel wydawać Żydów. Byli to Jastrzębski - kwatermistrz u Niemców, Leszczuk- znany złodziej, Pieracki- folksdojcz i jeszcze jakiś młody chłopak. Ci trzej nadawali ton a koło nich kręciło się jeszcze kilku drani. Nie trwało długo i poczuliliśmy ich rękę. Leszczuk znalazł żydowski bunkier. Tam padło 5 pierwszych ofiar. Zaraz też wkroczyli oni i do naszego życia. Pewnego ranka pojawił się u nas na podwórzu Jastrzębski. Jego wzrok skierowany był na naszą kryjówkę. Z chrześcijaninem z tego samego domu wszedł na nasze schody i do pokoju ze słowami : „Wyłaż”. Nikt z nas się nie ruszył z miejsca. Przez kilka minut Leszczuk szukał w pokoju a potem chrześcijaninowi zadał pytanie, od którego krew zastygła nam w żyłach: „Gdzie jest wejście na strych?”. Tamten odpowiedział, że od czasu jak tu mieszka nie widział żadnego wejścia. Jastrzębski wyśmiał tę odpowiedź mówiąc, że na pewno istnieje jakaś dziura, która prowadzi przez dach na strych i... odszedł. Byliśmy pewni, że poszedł po drabinę. Ale on wszedł do restauracji . A my zrozumieliśmy, że jeśli on nie zaniecha swoich planów to będzie źle. Zrobiliśmy naradę i postanowiliśmy, że jeśli dożyjemy do nocy to wszyscy stamtąd odejdziemy. Zrobimy znak

przy drzwiczkach. Jeśli po paru dniach przekonamy się , że nikogo nie było to wrócimy z powrotem. W nocy zeszedliśmy w dół, pojedynczo. Poszliśmy do getta.

Maszynopis -str.33 [rękopis- str.32]

[...]

Zdecydowałem, że bez chleba nie wracam. Swoją żonę wysłałem z współtowarzyszami z kryjówki. Postanowiłem iść do piekarni, która znajdowała się blisko domu, w którym kiedyś mieszkałem. Właścicielem piekarni był Nowosielski, mój dawny znajomy, który ze mną handlował.

Maszynopis- str.34 [rękopis-str32,33]

Na moją prośbę by mi sprzedał chleb powiedział, że boi się żeby sąsiedzi go nie wydali. Jeśli przyślę znajomego chrześcijanina z pieniędzmi to on jemu sprzeda chleb. Szczęście mi dopisało . Zastanawiając się nad tym gdzie znaleźć takiego chrześcijanina przypadkowo spotkałem chłopkę, która szła do getta w poszukiwaniu swojej zaginionej gęsi. Przynależem jej że znajdę jej gęś i poprosiłem ją żeby mi za to kupiła chleb. Ale piekarz, pod tym samym pretekstem, jej też nie chciał sprzedać chleba. Jego stosunek do mnie, do człowieka , którego znał od dawna wzbudził we mnie ogromną złość przeciw niemu. Postanowiłem znaleźć drogę by wydobyć od niego chleb, wbrew jego woli. Z tego powodu zostałem nadal w naszym mieszkaniu. Spotkałem się z Malkewiczem [znajomy Polak] i spytałem jego kto w nocy pilnuje piekarni. Powiedział mi , że w nocy nikogo tam nie ma. Kiedy zobaczyłem, że robotnicy idą do domu, podszedłem do drzwi i zobaczyłem kłódkę. Z przygotowanym zawczasu kawałem żelaza podszedłem do kłódki i po kilku minutach pracy przy skoblu wyłamałem go razem z zamkiem. Gdy wszedłem do piekarni zobaczyłem ułożone, jak żołnierze, setki dwukilogramowych chlebów. Wziąłem worek, włożyłem 15 chlebów i postanowiłem je zanieść moim towarzyszom.

[...]

Maszynopis –str.35 [rękopis- str.34]

[...] postanowiliśmy, że weźmiemy jeszcze 35 chlebów a resztę rozdzielimy między Żydów w getcie. Poszedłem naprzód. Obok piekarni zawołałem moich kolegów i zabraliśmy 35 chlebów. Przechodząc przez getto nie mogliśmy się powstrzymać żeby nie zapowiedzieć nieszczęsnym, głodnym Żydom, radosną wiadomość, że zaraz będą mieli chleb. Dokładnie tego dnia do getta przyszedł Noach Przepiórko, który ledwo z życiem uciekł od chrześcijanina, który go obrabował i chciał zabić.

[...]

Maszynopis –str. 36 [rękopis- str.35]

[...]

Następnej nocy poszliśmy do getta. Żydzi opowiedzieli nam, że nad ranem , obserwując piekarnię, widzieli większą liczbę Ukraińców. Widzieli jak żona piekarza pokazała im liścik i ręką wskazała na getto. Natychmiast Ukraińcy z Niemcami wtargnęli do getta z krzykiem „ Żydzi wychodzić!” ale nikogo nie znaleźli. Uspokoiliśmy się i wróciliśmy do kryjówki.

[...]

Maszynopis – str.37[rękopis-str.35]

[...]

Dwa tygodnie minęły bardzo szybko. Nadeszły ciemne noce. Makower odszedł od nas. Na jego miejsce przyjęliśmy znowu siostrę Sztajnberga, która za pierwszym razem długo u nas nie była. Wielu Żydów już nie spotykaliśmy w getcie. Brakowało czterech. Przebywali oni w

ukryciu, w nieludzkich warunkach. Nie mogąc tam wytrzymać, przeszli w inne miejsce, poza gettem. Tam zauważył ich chłopak, który zaczął krzyczeć „Tu są Żydzi”. Na ten krzyk nadbiegli Niemcy. Żydzi, którzy znajdowali się na jakimś strychu zaczęli stamtąd wyskakiwać i uciekać. Wśród nich była starsza, pięćdziesięcioletnia kobieta ze swoim starym ojcem. Zeskakując trochę się potłukli. Leżeli w wysokiej trawie. Do młodszych, którzy uciekli, Niemcy puścili serię z broni maszynowej i zabili wszystkich. Córka z ojcem, tym razem, ocaleli.

[...]

Maszynopis –str.38 [rękopis- str. 37]

[...]

Lozer chcąc pochwalić się przed kobietami swoim bohaterstwem postanowił, że pójdzie do żony restauratora, który w tym czasie był w Majdanku. Kobieta mało zarabiała więc Lozer chciał, żeby zakupiła dla niego trochę

Maszynopis – str.39 [rękopis- str.37, 38]

owoców, a jeśli to będzie możliwe, jeszcze szmalec albo masło. Wziął ze sobą pewną sumę pieniędzy i wyszedł nocą. Nazajutrz cały dzień byliśmy niespokojni. Powinien był się z nią spotkać nad ranem i prosić ją żeby mu wszystkie produkty przygotowała na wieczór. Cały dzień miał przeleżeć w pustym mieszkaniu. Nazajutrz rano wyjrzeliśmy przez nasz punkt obserwacyjny ale nic nie zauważyliśmy. W mieście było cicho. Nagle, około 12 tej, wokół nas zrobiło się zamieszanie, można było usłyszeć jak mówiono:” Jeden uciekł”. Ogarnęło nas przerażenie, czy coś nie stało się z Lozerem. Widzieliśmy jak Jastrzębski stał w domu i krzyczał: „Zawołajcie jak najszybciej żandarmerię, tu są Żydzi”. Część chrześcijan rozbiegła się, część mówiła „niech on sam idzie na żandarmerię”, część stała z daleka i śmiała się głupio. Zaraz pojawił się szucpolicjant [Schutzpolizei] na rowerze, przez krótką chwilę o czymś mówił z Jabłońskim i natychmiast odjechał. Trochę uspokoiliśmy się sadząc, że na tym może się wszystko zakończy i, że może to nic nie jest. Ale już po 5 minutach przeszył nas strach bo zjawiło się 5 szucpolicjantów z bronią maszynową na plecach. Usłyszałem przerażony jęk kobiet, które stały przy innym punkcie obserwacyjnym. Dały mi do zrozumienia, że prowadzą mężczyznę z podniesionymi do góry rękoma. Byłem pewien, że to jest Lozer. Pół martwy podszedłem do szpary, zobaczyłem straszny obraz: prowadzono 4 mężczyzn. Ich twarze były szare, oczy pełne strachu, ich ręce opadały, drżały. Byli to Noach Przepiórko, Kawa- fryzjer z Międzyrzecza, Cukierman - pracownik garbarni a czwarty należał do rodziny Aksów [Oksów]. Ustawiono ich naprzeciw nas przy murze i rozstrzelano. Uśmiech zadowolenia rozlał się na twarzy Jabłońskiego, który- jak dowiedzieliśmy się- odkrył ich

Maszynopis-str.40 [rękopis -str. 38 i 39]

kryjówkę. Ścisnął każdemu Niemcowi rękę; zaraz też podeszli Piechocki oraz inni Niemcy i Polacy. Z obojętnością obejrzeni zabitych. Widzieliśmy jak Polak coś pokazywał Niemcowi bo tamten wyjął rewolwer i znowu usłyszeliśmy wystrzał. Widocznie jedna z ofiar jeszcze żyła. Po krótkiej chwili podjechała fura. Jak kamienie wrzucono martwych na platformę i wywieziono. Na przeciw nas pozostała duża kałuża czystej, niewinnej krwi. Również za furą ciągnęły się krwawe plamy. Szukałem na twarzy przechodniów współczucia, ale na próżno. Słychać było śmiechy tak jakby nigdy nic się nie stało. Zauważyliśmy, że właścicielka zamknęła restaurację i zaraz uciekła. Zrozumieliśmy, że to ma związek z Lozerem. Ledwie doczekaliśmy się aż zrobiło się ciemno. Stałem i obserwowałem ulicę i nagle zobaczyłem jak jakiś cień wkradł się do mieszkania. Pojąłem, że to Lozer i otworzyłem drzwiczki. Wszedł. Mocno ucałowaliśmy się i rozplakali. Zaczął opowiadać, że o świcie spotkał się z

żoną restauratora, zgodziła się mu wszystko kupić i umówiła się z nim, żeby w nocy przyszedł na określone miejsce gdzie wszystko już będzie leżało. Z góry dał jej pieniądze. Chciał pójść do kryjówki gdzie chowali się Żydzi i jedynie przez przypadek nie poszedł tam tylko wszedł na strych, obok rzeki W nocy poszedł na umówione miejsce ale niczego tam nie znalazł. Cieszyliśmy się, że widzimy go żywego.[...]

Zeszliśmy do getta i tam dowiedzieliśmy się, że Leszczuk wykrył miejsce, gdzie schowana była rodzina złożona z 7 osób. Musieli oni opuścić kryjówkę i przenieśli się

Maszynopis – str.41[rękopis- str. 39]

gdzie indziej. Jak opowiedział ojciec tej rodziny, w miejscu tym kręciło się wielu chłopaków, którzy szukali schowanych, żydowskich rzeczy. Widocznie wywęszyli, że tu są Żydzi a wśród nich narzeczona Mosze Sztajnberga. Został tylko ojciec dziewczyny, fryzjer z Białego i kuzynka ojca, którzy przypadkowo weszli na strych i uratowali się.

[...]

Maszynopis- str.42 [rękopis –str.40]

[...]

Postanowiliśmy nawiązać kontakt Ignacem, z polskim robotnikiem z piekarni, którego dobrze znaliśmy. Był to zwykły chłopak, nie był antysemitą. Ignac już dawno temu obiecał, że nam pomoże. Podeszliśmy do okien piekarni, w której pracował. Usłyszeliśmy jakieś głosy. Zapukaliśmy i kiedy Ignac spytał „kto to?” odpowiedzieliśmy, że to są ci u których on kupił walonki. Kazał nam przejść przez podwórze gdzie już czekał na nas. Powiedzieliśmy mu, że jesteśmy w partyzantce i prosimy by nam sprzedał chleb. Po długim targowaniu dał nam 10 chlebów po 20 zł za chleb. 5 chlebów wzięliśmy dla siebie a 5 zanieśliśmy do getta. Umówiliśmy się z Ignacem, że następnej niedzieli da nam 30 chlebów i że

Maszynopis- str.43 [rękopis- str.40,41, 42].

na każdą następną niedzielę przygotowuje nam 25 chlebów. Mieliśmy jeszcze trochę pieniędzy i umowa z Ignacem bardzo nam ułatwiła życie. Dzięki niemu tylko kilka razy w ciągu dwóch tygodni zeszliśmy do getta. Żydom [w getcie] też przynosiliśmy chleb.[...]

Pewnego dnia leżąc [w kryjówce] i obserwując ulicę zauważyliśmy, że ludzie z balkonów patrzą w kierunku getta. Zrozumieliśmy, że znowu coś się działo.

Zeszliśmy w nocy. Podchodząc do miejsca gdzie Żydzi zwykle coś sobie gotowali zobaczyliśmy, że jest zupełnie ciemno. Nikogo tam nie było. Poszliśmy na inne miejsce gdzie spotkaliśmy Godsztajna, młodego człowieka i dwie kobiety, którzy opowiedzieli nam następującą historię: tamtej nocy przypadkowo nic nie gotowali. Siedzieli w pokoju i omawiali sytuację. Nagłe usłyszeli mocne kroki. Zamilkli. Światło latarki oświetliło pierwszy pokój i kuchnię. Z krzykiem „ Wyłażcie Żydzi” ktoś kilka razy wystrzelił w kierunku kuchni i odszedł. Nie wiedzieli co się stało z Żydami z Białej. Na strychu, gdzie się ukrywali, natrafiliśmy na martwe ciała. Leżała tam młoda dziewczyna z Radzyna ze swoim braciszkiem, stary ojciec pani Huber i fryzjer z Białej. Byli całkiem nadzy. Co się stało z panią Huber i jeszcze inną kobietą z Białej - nie wiem. Pozostałym Żydów przyrzekłem, że następnej niedzieli przyniosę im chleb. Ale następnej niedzieli już nikogo w getcie nie spotkałem. Panią Jawerbojm zastrzelono na drodze do jej byłego mieszkania na ulicy Lubelskiej. Prawdopodobnie szła do swojej znajomej, chrześcijanki. Panią Prizent i młodego człowieka znalezione zamordowanych i obrabowanych obok rzeki. O Goldsztajnie i jeszcze innych nasielskich

Maszynopis- str.44 [rękopis-str.42]

Żydach nie mogliśmy się niczego dowiedzieć. Prawdopodobnie poszli do lasu. I tak został przerwany kontakt z resztką [jeszcze żywych] Żydów. Zostaliśmy sami w kryjówce na środku Rynku.

[...]

Maszynopis – str.47 [rękopis- str.45]

[...]

W tym czasie w Międzyrzeczu mieszkał stary chrześcijanin o imieniu Jan. Nie pamiętam jego nazwiska. Był to emerytowany pracownik kolei, wdowiec. Podczas akcji, za duże pieniądze, przechowywał u siebie przez kilka dni Żydów. Kiedy dostawał pieniądze nakazywał nieszczęsnym wynosić się. Najbardziej lubił młode kobiety, które po wykorzystaniu wyrzucał i brał inne. Ten morderca dosyć się nachapał dobra żydowskiego. Mieszkał on w ciemnym zaułku. Wszyscy go znali. Zaproponowałem by przeprowadzić na niego napad rabunkowy. Moi towarzysze zgodzili się. Mieliśmy dwie ostre siekierki i noże. Wiedzieliśmy mniej więcej od kogo on zabrał dolary.

Wieczory były już dłuższe. Około ósmej cała nasza, pięcioosobowa, męska grupa opuściła kryjówkę. Poszliśmy na ulicę Nową 1 gdzie mieszkał Jan. Okazało się, że ten dom

Maszynopis- str.48 [rękopis- str.45]

jest niezamieszkały. Noc była ciemna. Nie wiedzieliśmy co robić dalej. Nagle w zaułku pojawiła się chrześcijanka. Potaż, który miał wygląd aryjczyka, podszedł do niej i spytał gdzie mieszka Jan. Kobieta nie wiedziała.

[...]

Maszynopis- str.55 [rękopis- str.53,54]

[...]

Byliśmy w ponurych nastrojach. Nie wiedzieliśmy co robić, skąd wziąć chleb. Postanowiłem nie rezygnować. Poszliśmy w kierunku domu, który stał samotnie w polu. W jednym oknie paliła się lampka. Zatrzymałem się blisko domu, moi koledzy stali trochę dalej. Ja, z udawaną energią, zacząłem pukać do drzwi i wołać: „Odkroj”. Otworzyło się okno i odezwał się przestraszony głos: „Pożałusta, pożałusta.” Kobieta podała przez okno 2 pięciokilogramowe chleby. Krzyknąłem: „ Jeszcze dawaj, mało”. Kiedy otrzymałem trzeci chleb spytałem : „ Skolko stoit?”. Ale kobieta odpowiedziała:” Niczego, noczeho.” Odchodząc zapytałem kobietę czy tu przychodzą Rosjanie. Odpowiedziała, że przychodzą a ludzie się ich boją. Teraz już wiedzieliśmy jak się zachowywać. Poszliśmy sobie. Mieliśmy 12 kg chleba. Moi towarzysze stali się odważniejsi. Zbliżyliśmy się do następnego domu, który też stał na uboczu. Tu też krzyknąłem: „Otkroj!” i głośno zapukałem. Do domu wszedłem pierwszy, za mną Mosze Sztajnberg. Reszta pozostała na warcie. Aby postraszyć mieszkańców powiedziałem po rosyjsku : „tu jest broń maszynowa, kto wyjdzie z domu tego zaraz zastrzelę”.[...]. Kiedy gospodarze

Maszynopis – str.56 [rękopis- str.54,55]

byli już dostatecznie przestraszeni, przeprowadziliśmy rewizję. Dom był bogaty. Znaleźliśmy chleb, pół metra kaszy, mąkę. W mieszkaniu zauważyliśmy żydowskie meble i żydowskie rzeczy. Odzieży nie wzięliśmy chociaż byliśmy obdarci. Tak obrobiliśmy jeszcze 5 domów. Nabraliśmy pełne worki. Każdy ważył co najmniej 150 kg. Była tam żywność z dużą ilością chleba. Z radością i dumą maszerowaliśmy z powrotem. Na szosie nie było śniegu, w mieście też nie.[...] Postanowiliśmy zabezpieczyć się na całą zimę w węgiel. Obserwując okolicę

zauważyliśmy, że pewien pracownik elektrowni, który mieszkał nie daleko rzeki, przygotował sobie dużo kostek [węgla]. Obliczyliśmy, że na trzy miesiące powinniśmy mieć 1000 kostek. Poszliśmy do niego. Mieszkał on w osobnym domu na Komorowskiej. W domu było ciemno, nie słyszeliśmy żadnego ruchu. Podeszliśmy do stajni, która była przy domu, zerwaliśmy kłódkę ze skobłem i weszliśmy do środka[...]. Wynieśliśmy stamtąd, przede wszystkim, kartofle i czosnek i schowaliśmy to nie daleko naszej kryjówki. Ja pozostałem na warcie a reszta poszła z kartoflami. W domu nagle zrobiło się jasno. Widocznie gospodarze nasz usłyszeli. Zastanawiając się co teraz robić głośno i dobitnie powiedziałem: „Janek i Wacek, chodźcie tutaj” i dodałem spokojnie i wyraźnie:” Kto wyjdzie z mieszkania z miejsca zastrzelę”. W domu zrobiło się ciemno. Wrócili moi koledzy. Nic im nie opowiedziałem o całym zajściu. Każdy znów załadował trochę kostek i tak trzy razy chodziliśmy tu i z powrotem.

Maszynopis- str.57 [rękopis – str-55, 56]

Ułożyliśmy kostki nie daleko kryjówki. Stojąc na warcie zauważyłem w stajni otwór prowadzący na strych. Zrozumiałem, że tam coś musi być. Kiedy moi koledzy wrócili powiedziałem :” Mosze, wejdz na górę zobaczyć co tam jest”. Wszedł i przekazał, że tam jest z metr cebuli, leżą też dwie poduszki z pierza i bielizna. Rozkazałem krótko: „Wszystko na dół”. Mosze podał dwie poduszki, paczkę bielizny i dwukrotnie podawał cebulę. Wszystko zanesiono na to samo miejsce. Zostałem jeszcze 10 minut, spacerowałem tu i z powrotem aby gospodarze słyszeli moje kroki.

[...]

Przez ten miesiąc ze skórzanych teczek zrobiliśmy kabury na rewolwery i wepchnęliśmy do nich co się tylko dało, żeby sprawiać wrażenie, że jesteśmy uzbrojeni. W ten sposób przygotowaliśmy się do dalszych wypraw. Trzeci kurs

Maszynopis –str.58 [rękopis.56, 57]

postanowiliśmy zrobić w tej samej wsi, na dalszej kolonii. We wsi usłyszeliśmy dźwięki muzyki, które niosły się z jednego domu. Podeszliśmy bliżej domu by zobaczyć co tu się odbywa. Obok domu rozdzieliliśmy się. Ja z Lozerem zajrzeliśmy przez okno do domu, pozostali czekali na nas w oddali. Przez okno zobaczyłem tańczące parki. Było jasno i wesoło. Nagle ktoś wyszedł z domu i zaczął wołać pieska. Moi koledzy myśląc, że to ja ich wołam, podeszli i widocznie nie mogli się już wycofać. Usłyszałem ich rozmowę z chrześcijaninem. Nie mając wyjścia podeszliśmy do nich. Chrześcijanin wyraźnie się nas przestraszył i prosił byśmy nie robili awantur. Przyniósł nam mleko ale nie chcieliśmy pić. W mieszkaniu słychać było muzykę z patefonu. Nie wiem dlaczego zaczęło mnie tam ciągnąć, serce zatęskniło i wszedłem do środka. Na wszystkich zgromadzonych w mieszkaniu padł strach. Dziewczyny wyniosły się do drugiego pokoju. Do mnie podszedł odważniejszy chłopak i spytał czy chcę zatańczyć. Mosze i Łazarz też weszli do mieszkania, trzymali ręce na kaburach od pistoletów by zrobić wrażenie, że mają broń. Widziałem, że to na wszystkich wywarło wrażenie. Krzyknąłem: „Dawaj tango”. Zaraz zagrano tango ale dziewczyny bały się ze mną tańczyć. Chłopcy siłą wypychali je do mnie. Przetańczywszy z jedną kilka minut powiedziałem :” Ona nie jest w porządku, dawaj inną”. Mosze też ruszył do tańca. Rozkazałem: „Wychodzimy!”

Poszliśmy do pierwszej lepszej chałupy, zapukaliśmy do drzwi. Zaraz nam otworzono. Wzięliśmy tam woreczek kaszy, chleb i wyszliśmy.

Maszynopis –str.59 [rękopis- str.57,58]

Nie daleko od nas usłyszeliśmy krzyki ” Hurra Żydy, hurra” ale nikt nie miał odwagi podejść do nas bliżej. Doszliśmy do wniosku, że w tej wsi nie będzie dobrze pracować.

Postanowiliśmy udać się do samotnego domu , który był odsunięty o 2 km od wsi Rogoźnica. Na nasze wołanie otworzono od razu. Dostaliśmy tam większą ilość chleba , trochę kaszy i odeszliśmy. Trzeciego wieczora postanowiliśmy zdobyć mięso. Poszliśmy do Rudnik, 4 km od miasta. Przed wojną była to miejscowość wczasowa. Szliśmy i, zgodnie z naszą wypróbowaną metodą, wybraliśmy dom odsunięty od innych.. W oborze, przy domu, zobaczyliśmy ładną, dużą świnie. Przede wszystkim chcieliśmy wiedzieć kim jest gospodarz domu. Zapukaliśmy. Po dłuższej chwili otworzono nam. W oczy rzucił nam się młyn olejowy. Młyn ten nasunął nam podejrzenie, że to właściciel tego domu zabił młynarza Wasermana, jego rodzinę oraz Żyda Makowskiego. Zginęli oni w tej wsi. U chrześcijanina zabraliśmy 5 litrów wódki. Przed odejściem spytałem go o Wasermana. Chrześcijanin przestraszył się co nas jeszcze bardziej przekonało o jego winie i gdybyśmy wtedy mieli broń zastrzelilibyśmy go niechybnie. Wydałem rozkaz, żeby zabrać świnie. Moi koledzy namęczyli się przy niej. Poćwiartowaliśmy ją, włożyli do worków i zanieśli do domu. Chrześcijanin był szczęśliwy gdy zobaczył, że już wybieramy się w drogę[...] Doszliśmy do kolonii Sitno, gdzie domy są oddalone od siebie. Jednocześnie postanowiliśmy zabić leśniczego, który mieszkał na tej kolonii . Wiedzieliśmy, że on zadenuncjował wielu Żydów chowających się w lesie. Zdecydowaliśmy, że wyrok śmierci wykonamy siekierami. Nie wiedzieliśmy dokładnie w jakim domu go szukać. Zapukaliśmy do pierwszej chałupy.

Maszynopis –str.60 [rękopis- str.58,59].

Otworzył nam chrześcijanin, wysoki, straszny człowiek. Wzięliśmy od niego kilka kg chleba, daliśmy mu 20 zł. i poszliśmy. Podchodząc do drugiej chałupy zapukaliśmy, weszliśmy, przeprowadziliśmy rewizję, podczas której zabraliśmy kg masła, dwa kg chleba i 40 małych amerykańskich pił. Już nie jeden raz takie piłki bardzo nam się przydały. Chłop miał u siebie kilka tysięcy takich piłek, które żydowscy handlarze metalu zostawili u niego.

Spytałem chłopca gdzie mieszka leśniczy. Pokazał mi dom stojący 20 metrów od jego posesji i wyjaśnił mi przy tym, że dwa dni wcześniej byli u leśniczego żydowscy partyzanci , którzy go zastrzelili. Mimo wszystko podeszliśmy do tej chałupy i zapukaliśmy. Drzwi natychmiast otworzyła starsza kobieta , obok niej stał starszy mężczyzna. Na moje pytanie gdzie jest syn odpowiedzieli, że Niemcy go zastrzelili i zaczęli płakać. Natychmiast przeprowadziliśmy rewizję . Znaleźliśmy kozuchy, garnitury, pantofle, kawałki materiałów, dużo tłuszczu, kasze. Dostatek było dzwignia dla 5 osób. Tym razem zrobiliśmy wyjątek i wzięliśmy dużo nowych rzeczy, które znaleźliśmy w domu. Następnego dnia zapakowaliśmy te wszystkie rzeczy: bieliznę, którą zdjęliśmy ze strychu, dużo wyrobionych skór i zanieśliśmy do Malkiewicza. Powiedzieliśmy mu: „ Masz to wszystko i daj nam karabin”. Nie mógł się zdecydować, domagał się jeszcze trochę pieniędzy chociaż rzeczy, które mu przynieśliśmy były dużo warte. Widząc, że więcej od nas nie dostanie, dał nam karabin.. Był to stary rosyjski, zardzewiały karabin bez kolby. Zamek jego ledwo, ledwo się otwierał. Dodał nam dwa dobre naboje i dwadzieścia kilka ślepych nabojów. Nasmarowaliśmy lufę naftą, usunęliśmy rdzę. Dorobiliśmy do niej kolbę. Karabin zaczął wyglądać jak prawdziwy. Miał jednak jeden feler- był rosyjski a naboje niemieckie.

Maszynopis str.61 [rękopis- str.59, 60]

Ale mimo wszystko był to karabin. Dalej chodziliśmy do wsi Sitno. Z karabinem czuliśmy się pewniej. Wchodząc do domu pytałem gospodarza: „ Jak się nazywacie?”. Odpowiadał, na przykład, Jan. Wtedy ja , na przykład, mówiłem patrząc głęboko w oczy pytanego : „Nie , nazywasz się Wacław!”. Aby mocniej go przestraszyć wyjmowałem z kieszeni niemiecki nabój i wkładałem do rosyjskiego karabinu tak, by nie widział, że zamek się nie zamyka. To zawsze działało. Chrześcijanin w takich wypadkach padał przede mną na kolana i płakał : „

Panie, ja przecież jestem Jan” i żeby mnie przekonać pokazywał mi różne dokumenty. Na to właśnie czekałem. Wtedy grzecznie mówiłem : „Jeśli nie jesteś Waclawem, będziesz żył”. Żona i dzieci, w podobnych sytuacjach, bardzo płakały. Kiedy wszyscy byli już dostatecznie przerażeni przeprowadzałem rewizję podczas której zawsze znajdowaliśmy trochę mąki , tłuszczu, kaszy. Ubrań , rzeczy wartościowych, nie braliśmy . Kiedy chrześcijanin widział już nas z drugiej strony drzwi ,dziękował Bogu, żegnał nas błogosławieństwami na drogę . Zabrakło nam baterii, które były nam bardzo potrzebne, a które każdy z nas podczas wypraw trzymał zapalone w ręce, aby na wsi odnoszono wrażenie , że idzie większa grupa ludzi. Zeszliśmy więc do znajomego chrześcijanina , który miał sklep na końcu Lubelskiej, z prośbą żeby zakupił dla nas baterie. Ja z Potażem poszliśmy do niego około 7 godziny. Było dosyć ciemno. Do sklepu weszliśmy od tyłu. Było tam pełno ludzi. Selanczuk, właściciel, zmieszał się widząc nas. My, zobaczywszy tak dużo ludzi, wyszliśmy szybko. Postanowiliśmy na własną rękę kupić baterie w jakimś innym sklepie w centrum miasta.. Już kiedyś tam kupowaliśmy większą ilość.

Maszynopis- str.-62 [rękopis- str. 60, 61]

Potaż już w drodze na Lubelską, namawiał mnie byśmy weszli do sklepu po kwas. Uważałem to za wariactwo. Szliśmy dalej. Weszliśmy po baterie do sklepu, który należał kiedyś do Żyda , Barga, który handlował butami. Obecna właścicielka okazała się bardzo sympatyczną chrześcijanką. Zaraz nas obsłużyła i zaproponowała kupienie mydła i innych artykułów. Wyszliśmy od niej bardzo zadowoleni . Następnie poszliśmy do apteki ponieważ nasze kobiety nie były zupełnie zdrowe. Moja żona była przeziębiona , u innych tworzyły się rany na ciele. W aptece siedziało i czekało pełno chrześcijan . Dookoła, jak zwykle w aptece, wisiały lustra. Kiedy spojrzałem w lustro zobaczyłem , że jestem blady jak śmierć. Zazgrzytałem zębami, wsadziłem rękę z wystawionym dużym palcem do kieszeni, żeby sądzono, że mam przy sobie broń. Podeszedłem do stołu i głośno powiedziałem :”Proszę mi dać 100 proszków od bólu głowy i 10 na kaszel, ale szybko, bo nie mam czasu”. Natychmiast wydano rozkaz i przyniesiono mi wszystko czego zażądałem. Rzuciłem 100 złotych na stół i wyszedłem z głośnym „do widzenia”. Wszyscy , jednym głosem, odpowiedzieli: „do widzenia”.

Gdy przechodziliśmy obok sklepu Wojeżera. Potaż znowu powiedział: „chodź kupimy kwas”. Kiedy ponownie odmówiłem wziął mnie „na ambicję” . Powiedział: ” Popatrz no, on się boi”. To mnie rozłościło i odpowiedziałem: ” Jeśli ja się boje , to wchodzimy”. W sklepie stała młoda dziewczyna która , przed wojną miała reputację takiej co ciągle miała innego kochanka. Wypiliśmy butelkę kwasu. Podeszedłem do bufetu po kg cukierków „Tofi” a Potaż zaczął przelewać kwas do butelki, żeby zanieść do kryjówki. W tym momencie do sklepu wszedł czterdziestoletni mężczyzna, który podeszedł do właścicielki

Maszynopis- str.63 [rękopis- str.61,62]

sklepu. Pocałowali się. Kobieta spytała go o zdrowie i coś szepnęła mu do ucha. Natychmiast zaczął mi się uważnie przyglądać. Ja też mu odpowiedziałem ostrym spojrzeniem. Podeszedł do drzwi, obok których stałem i spytał mnie :”skąd jesteś?” Odpowiedziałem :” Jestem tutejszy”. Podeszedł do Potaża i zapytał go o to samo. Potaż nie odpowiedział. Był wyraźnie zmieszany . Wtedy ja odpowiedziałem za niego , że jest tutejszy. A tamten powiedział :” Wasze kenkarty”. Podeszedłem do niego i spytałem :” Panie, co pan chce?”. Zamiast odpowiedzi podeszedł do drzwi . Wsadziłem rękę do kieszeni z wyciągniętym grubym palcem. On błyskawicznie wyciągnął pistolet i przystawił go Potażowi do głowy. Jak się dowiedziałem po wyzwoleniu , mężczyzna ten był agentem policji kryminalnej. Gdybym to wtedy wiedział dałbym mu od razu butelką w głowę zanim cokolwiek by zdążył zrobić. Zobaczywszy pistolet pomyślałem sobie, że teraz to już koniec.

Nagle przypomniałem sobie, że w sklepie są jeszcze jedne drzwi. Podczas kiedy Potaż się szamotał z nim (widocznie mężczyzna chciał wziąć Potaża żywego) podbiegłem do tych drzwi chcąc je otworzyć. W drzwiach sterczał klucz. Nie mogłem otworzyć. Klucz się kręcił ale drzwi się nie otwierały. Nagle poczułem na sobie parę grubych rąk i ciężka masa runęła na mnie. To dziewczyna rzuciła się na mnie z okrzykiem: „Żydzi, Żydzi”. To mnie ocuciło. Przede wszystkim zrzuciłem ją z siebie. Upadła na kant pieca. Zauważyłem krew. Złapałem żelazną łyżkę i uderzyłem ją po głowie. W tym momencie byłem jak dziki. O niczym nie myślałem. Kobieta zaczęła krzyczeć: „Ratuj, on mnie zabije”.

Maszynopis – str.64 [rękopis –str. 62,63]

Biłem ją nadal. Usłyszawszy kroki pchnąłem mocno nogą drzwi, szybko przekręciłem klucz i drzwi się otworzyły. Wybiegłem na podwórze a stąd na ulicę. Na krzyk dziewczyny nadbiegł szef kryminalnej policji Zamski [Żamski]. Wyciągnął do mnie ręce aby mnie złapać. Był to bardzo gruby człowiek. Złapałem go za ręce i szurnałem nim a ponieważ było ślisko pośliznął się i upadł a ja zacząłem uciekać. Wbiegłem do getta. Nadśluchiwałem. Nie słyszałem strzału. Zrozumiałem, że Potaża nie zastrzelono. Mogli go zabrać żywego i torturować.

[...]

Maszynopis- str.66 [rękopis- str.65]

[...]

Następny wypad zrobiliśmy do Sitna, po mięso. Stałem na warcie z karabinem. Moi koledzy weszli do obory i zwiążali świnie. Nagle, w odległości 20 kroków, zauważyłem kogoś zapalającego papierosa. Nastawiłem karabin w jego kierunku i zaraz światełko znikło. Wszedłem do kolegów i powiedziałem: „Trzeba uważać, coś tu na nas szykują”. Koledzy wyszli z chlewu, rozejrzeli się. Było cicho. „Chyba ci się wydawało” powiedzieli i weszli z powrotem. Zaraz usłyszałem głosy i strzał z pistoletu w moją stronę. Wbiegłem do kolegów i krzyknąłem: „Musimy uciekać, będą do nas strzelać!”. Zostawiliśmy związaną świnie i uciekliśmy. Ciągłe nas ostrzeliwano. Wszystkie drogi były obstawione. Przypadkowo znaleźliśmy boczną dróżkę, którą poszliśmy w kierunku miasta. Oni, sadząc, że przyszliśmy z lasu, nie obstawili drogi do miasta. Więcej już do tej wsi nie poszliśmy. Nie chcąc wracać do domu z pustymi rękami

Maszynopis- str.67 [rękopis-str.65,66]

zboczyliśmy z szosy do kilku domów i znów przynieśliśmy trochę żywności, tłuszczu i wódki. Ponieważ brakowało nam trochę pieniędzy i codziennie widzieliśmy, że restaurator, który wrócił z Majdanku zarabia dużo pieniędzy i że w domu jest wesoło, postanowiliśmy raz na zawsze zabrać od niego pieniądze, które Potaż zostawił swojej żonie tego strasznego dnia kiedy zastrzelono Żyda Przepiórkę.

Po długiej obserwacji domu stwierdziliśmy, że po zamknięciu restauracji służąca wychodzi na ulicę i zamyka z zewnątrz okiennice a następnie, od tyłu, znowu wchodzi do domu przez drzwi, które jej otwiera gospodyni. Postanowiliśmy, że kiedy służąca znowu zajdzie do domu, pójdziemy za nią. Byliśmy pewni, że po zamknięciu restauracji nie ma już gości w domu i będziemy mogli żądając oddania pieniędzy. Czekaliśmy na bardzo ciemną noc [a kiedy nadeszła] zeszliśmy [z kryjówek] całą piątką. Restauracja była na wpół otwarta; siedziało tam jeszcze dwóch gości. Po pół godzinie niecierpliwego oczekiwania goście wyszli. Służąca zamknęła restaurację. Trzech z nas pozostało w pobliżu domu aby oświetlić baterijką i przestraszyć tego, kto – przypadkiem-chciałby wyjść z domu przez okno. Wraz z Lozerem wszedłem za służącą do domu. W pierwszym momencie gospodarze nas nie poznali. Spytała: „Na wódeczkę? tak późno?”. Ale zaraz powiedziałem, że przyszliśmy po nasze pieniądze a

nie po wódkę. Kobieta zdenerwowała się. Mówiła, że nie ma pieniędzy , żebyśmy przyszli innym razem. Złapałem butelkę , szurnałem nią w szklanki i powiedziałem : „Jeśli w ciągu trzech minut nie przyniesiesz pieniędzy dom zostanie zdemolowany a my zabierzemy

Maszynopis –str. 68 [rękopis- str. 66,67]

co się da”. Słowa te zadziałały. Powiedziała, że idzie po pieniądze na górę, do męża. Czekaliśmy parę minut ale nikt nie zszedł. Zacząłem pakować wódkę i wszystko co było a do służącej powiedziałem :”Jeśli nie przyniesie ona w ciągu 10 minut pieniędzy , zabierzemy wszystko”. Służąca natychmiast wróciła z odpowiedzią, że gospodarz boi się zejść. Sam wszedłem do góry i powiedziałem im , żeby się nie bali , żeby nam oddali pieniądze, które się nam należą a my spokojnie odejdziemy. Po krótkiej naradzie męża i żoną, kobieta zeszła. Przyniosła 3000 zł. Za resztę pieniędzy dała nam tłuszcz. Podziękowaliśmy i wyszli.

[...]

Maszynopis – str.71 [rękopis- str.71]

[...] Dwa dni później znów zrobiliśmy wypad . Postanowiliśmy zacząć od dalszej kolonii w tej samej wsi. Doszliśmy do pierwszej chałupy . Otworzono nam. Wzięliśmy trochę chleba , trochę żywności i poszliśmy do drugiego domu. Nie chciano nam otworzyć. Ale kiedy gospodarz, przez okno, zobaczył karabin zmiękł i zaraz otworzył. Razem z Moszem weszliśmy do domu. Tu też wzięliśmy chleb , mięso i... usłyszeliśmy dziwne stukanie . Sądziłem, że ktoś jest na strychu i że to odgłos kroków ale nagle chłop rzucił się przed nami na kolana i krzyknął:” uciekajcie, ratujcie nas!”. Myśleli, że to nadchodzą Niemcy. Bali się, że jeśli spotkają tu Żydów to ich zabiją. Ale to byli polscy partyzanci. Wyszliśmy. Oni nas ostrzelali licznymi nabojami. Wyraźnie czekali na nas ponieważ poprzedniej nocy zabraliśmy tu świnie. Wybiegliśmy przez podwórze. Na ulicy nie spotkaliśmy naszych kolegów. Przeskoczyliśmy przez płot i... zgubiłem też Moszego. Słyszałem strzelaninę w kierunku lasu.

[...]

Maszynopis – str.72 [rękopis- str.72,73]

[...]Poszliśmy w nocy do Rogoźnicy ,do jego [Potaża] znajomego, chrześcijanina . Liczyliśmy na to, że da coś więcej ale on nam dał tylko mały kawałek chleba mówiąc, że więcej nie ma. Leżeliśmy u niego cały dzień w stodole a w nocy ruszyliśmy dalej po chleb. Pukaliśmy do kilku domów. Podawano nam chleb przez okna. Dla siebie mieliśmy [już] dosyć. Podeszliśmy do chałupy gdzie byliśmy już kilkakrotnie. Jak zwykle, zapukawszy, poprosiliśmy o kawałek chleba. Mieszkańcy zaczęli krzyczeć: „To Żydzi”. Natychmiast z wszystkich krańców pokazali się ludzie, którzy zaczęli biec w naszą stronę. Weszliśmy w zboże, ze zboża w lasek gdzie były ogromne kałuże. Wrzuciliśmy do rowu worek i biegnęliśmy dalej. Biegając słyszeliśmy kilka wystrzałów. Zatrzymaliśmy się kiedy już nic nie było słychać. Dookoła nas panowała cisza. Postanowiliśmy odszukać worek z chlebem. Dostyć długo trwało zanim znaleźliśmy go. Po przyjsciu do domu [do kryjówki] część chleba wzięliśmy sobie a część rozdzieliliśmy między towarzyszy.

Po dwóch tygodniach [nie wychodzenia z kryjówki] postanowiliśmy zrobić wyprawę do Żabcz [Żabcze?], 5 km od Międzyrzecza. Miałem tam

Maszynopis – str.73 [rękopis-str.73,74]

znajomego chrześcijanina, który mówił nam gdzie znajdują się polscy partyzanci [...]. Weszliśmy do wsi w celu zniszczenia domu Niemca Zisła, którego żona miała w tej wsi

majątek. Kobieta ta wydała wielu Żydów. Nasz karabin i naboje były już wtedy w porządku. We wsi udaliśmy się do mego znajomego. Zapukałem. Bał się nam otworzyć. Dałem mu znak, że to ja. Otworzył okno. Wyjaśnił mi, że w okolicy jest niespokojnie, że wczoraj przeszli tędy polscy partyzanci, którzy w lasu zabili trzech Żydów. Ich ciała jeszcze tam leżą. Opowiedział, że przed dwoma dniami ci sami bandyci natrafili w pustej chałupie w Tłuszczu[?] na całą żydowską rodzinę., którą też zastrzelili. Ostrzegali nas, że powinniśmy być bardzo ostrożni. Jego słowa wywarły na nas wielkie wrażenie. Dał nam coś do jedzenia i poszliśmy do lasu. Do świtu szukaliśmy i nie znaleźliśmy ciał zabitych. Widzieliśmy jedynie groby z czego wynikało, że męczenników już pogrzebano.

[...]

Tak przeleżeliśmy do nocy. W pewnym momencie zjawił się obok nas

Maszynopis str. 74 [rękopis- str. 74,75]

chłopak na rowerze. Zatrzymaliśmy go i zaprowadzili do naszej kryjówki a ja go wylegitymowałem. Okazało się, że on jest z Międzyrzecza. Powiedziałem, że go nie znam a on odpowiedział: „Ale ja ciebie znam” i zaczął mnie całować. Okazało się, że mieliśmy kiedyś u niego sad. Opowiedział nam, że na Piłsudskiego gospodarze wydali kryjówkę z Żydami, wśród których był Cukierman, z branży skórzaney. Dalej opowiadał, że w Rogoźnicy gospodarze zabili żonę (Grynberg) Berci Dzika i jej córkę. Chłopak zostawił nam gazetę i odjechał zapewniający nas, że nic się nam nie stanie. Przenieśliśmy się jednak na inne miejsce.

Kiedy zapadł zmrok zaczęliśmy się zastanawiać od czego zacząć. Po prawej stronie szosy zobaczyłem domy oddalone od wsi. Zostawiliśmy dwóch ludzi na dworze i w trójkę weszliśmy do jednego domu. Przy jasno świecącej lampie siedziały dwie młode kobiety i niskiego wzrostu brunet o ostrej twarzy. Spokojnie pili czekoladę z koniakiem. Mieszkanie było bogato umeblowane bardzo ładnymi meblami, które rozpoznałem. Komoda, lustra, toaletki, ładne łóżka. Gdy to zobaczyłem ścisnęło mi się serce. Po moim pierwszym słowie „Zdrastwujcie” młody człowiek wstał i powiedział :” U nas też są odważni mężczyźni” i włożył przy tym rękę do kieszeni. Moszemu wydawało się, że młody człowiek ma w kieszeni pistolet. Gdy tylko mi o tym powiedział natychmiast mój karabin, gotowy do wystrzału, został wycelowany w jego serce. Krzyknąłem :”Ruki w wierch; zostaniesz zastrzelony przy pierwszym ruchu!” Mężczyzna zbladł i podniósł ręce do góry. Kobiety nawet nie pisnęły.

Maszynopis – str. 75 [rękopis- str. 75]

[lato 1944r].

Otoczyliśmy kobiety. Po przekazaniu karabinu Moszemu zacząłem rewidować mężczyznę. Pistoletu ,niestety, nie miał. Zaczął nam tłumaczyć, że w Warszawie Polacy utrzymują 20 tysięcy Żydów a na nasze pytanie dlaczego partyzanci w lasach zabijają Żydów odpowiedział, że nie jest to rozkaz od góry ale każdy, szukając złota, morduje na własną rękę. Zabraliśmy się do roboty. Dom był pełen dobra. Zabraliśmy mąkę, kasze, 40 kg tłuszczu. Rzeczy, jak to było u nas w zwyczaju, nie ruszaliśmy. Przy wyjściu wyjąłem portfel i spytałem ile się należy. Powiedział, że nie chce zapłaty i dodał : „, Jeszcze się spotkamy w lesie”.

[...]

Maszynopis – str.77[rękopis- str.77,78]

[...] Naprzeciw nas [kryjówki] stał dwupiętrowy żydowski dom, w którym nikt nie mieszkał. Pewnego razu zobaczyliśmy [przez punkt obserwacyjny] jak chrześcijanin Jutszenko wszedł na drugie piętro, po kilku minutach coś podpalił i wyszedł. Za chwilę cały dom stanął w płomieniach. Jeszcze przed tym widzieliśmy jak ten sam chrześcijanin bił się z żoną, którą zawieziono dorożką do szpitala. Widocznie ze złości podpalił dom.

Początkowo nikt poza mną nie dostrzegł ognia. Ale kiedy płomienie zaczęły walić z każdej strony, usłyszeliśmy głosy: „Tam pali się, tam siedzą Żydzi”. Zaraz przybiegli miejscowi bohaterzy : Leszczuk, Jatrzębski, Pieracki. Weszli w ogień szukając Żydów. Po kilku minutach zobaczyliśmy Pierackiego , który ze zmartwioną twarzą pokazał, że nikogo nie ma. Powstało wielkie zbiegowisko. Przyszli żandarmi, Niemcy. Dzieci i starsi ludzie weszli na nasze podwórze , usiedli na schodach obserwując pożar.[...]. Po dwóch godzinach udało się pożar ugasić. Polska ludność uważała, że dom podpalili Żydzi. [...]

Maszynopis- str.78 [rękopis- str.78]

[...]

Kilka razy zszedłem do chrześcijanina, Sielanczuka, by kupić dla niej [swojej żony] jajka i cukier na kogel- mogiel. Robiłem jej również babeczki z cukrem i to jej trochę pomogło. Chrześcijanin sprzedawał mi też lekarstwa. Opowiadał nam nowiny i również dużo nam pomagał.

[...]

Maszynopis- str. 81 [rękopis- str.81]

[...]

Marzyłem by ich [Żydów węgierskich znajdujących się w obozie] zorganizować i, z bronią, pójść do lasu. Już słyszało się kanonady. [...] Na łące pokazali się Polacy a z nimi 5 polskich policjantów. Widać poznali mnie. Wszedłem w zboże w pobliżu cmentarza. Zaraz usłyszałem głosy: „ To tu, to tu”. Na brzuchu zacząłem pełznąć w kierunku cmentarza. Wszedłem na cmentarz i schowałem się koło parkanu, pod drzewem. Zauważyłem , że w moim kierunku, prosto na mnie, pędzi Rosjanin. Sądząc, że wszystko już stracone, wyszedłem z mojej kryjówki i szedłem dumnie jemu naprzeciw. Zrównawszy się z nim powiedziałem mu „ Dzień dobry ” i poszedłem dalej. Rosjanin przeskoczył parkan cmentarza i wszedł w zborze gdzie byłem wcześniej schowany. Wyraźnie mnie szukał nie myśląc nawet o tym, że właśnie przeszedłem obok niego. Na szosie był silny ruch . Ciągłe jechano z Brześcia [...]. Kiedy przechodziłem na drugą stronę, w kierunku cmentarza, zauważył mnie chłopak , który tam pracował. Zobaczyłem śmierć przed oczami. Zacząłem się oddalać tam, gdzie nikt już nie mógł mnie widzieć. Jako, że byłem bardzo brudny na skutek pełzania na

Maszynopis- str. 82 [rękopis- str. 81,82]

brzuchu i głodny, postanowiłem wejść do szalasu polskiego pastucha, do którego często przychodziłem. Przyjął mnie serdecznie . Zjadłem u niego i wróciłem w żyto. Zastanawiałem się nad tym w jaki sposób w nocy przejdę szosę, na której stały już żandarmi i pilnowali ruch. Naraz zaczął padać deszcz. Postanowiłem przejść szosę w czasie deszczu. Był już wieczór. Na szosie pojawiło się dwóch chłopaków i jeden z nich powiedział: „To Żyd, ja go znam”. Przebiegłem szosę i poszedłem do wsi Wysokie. Chłopak patrzył za mną kiedy wszedłem w zboże i znowu na drogę do domu. Na polu było tysiące owiec i krów, wozów z Niemcami i ich żonami. Niemców się nie bałem. Chodziłem między nimi. Im na pewno nie przyszło do głowy, że jestem Żydem.

[...]

Postanowiliśmy obrobić znajdującą się nie daleko nas piekarnię by zdobyć zapasy na krytyczne dni. W nocy zeszliliśmy w piątkę. Gdy doszliśmy do ogrodzenia podwórka zauważyliśmy, że drzwi piekarni są otwarte. Wszedłem tam natychmiast wraz z Fajwłem Buhalterem. Dwaj robotnicy, którzy się tam znajdowali, wytrzeszczyli

Maszynopis- str. 83 [rękopis.- str.82, 83]

[na nas] oczy. Właściciel spał. Obudziliśmy go: " Ty , wstawaj". Usiadł i wytrzeszczył na mnie oczy. „Czego chcecie?” spytał. „ Chleba” odpowiedzieliśmy. Nasi koledzy podali nam worki. Wzięliśmy 50 chlebów za które zapłaciliśmy po 10 zł za bochenek i wyszliśmy.

[...]

Ponieważ przewidzieliśmy, że w czasie walk będziemy musieli pozostać w ukryciu przez kilka tygodni postanowiliśmy od piekarza wziąć więcej chleba. Zeszliśmy i podeszliśmy do tego samego płotu ale w piekarni było ciemno. Drzwi były zamknięte. Poszliśmy więc boczną drogą. Gdy znaleźliśmy się w niezamieszkałej połowie spotkaliśmy tam właściciela piekarni z jeszcze jednym chrześcijaninem. Kiedy Lozer powiedział, że przyszliśmy po chleb i że mu zapłacimy odpowiedział , że chleba nie ma.

Maszynopis- str. 84 [rękopis- 84, 85]

Podszedłem do drzwi piekarni i silnym kopnięciem nogi otworzyłem je. Chleba było pełno . Wydałem moim kolegom trzydzieści kilka bochenków. Piekarz zaczął prosić by mu zostawić chociaż 6 sztuk. Uczyniliśmy zadość jego prośbie. Zrobiliśmy to. Ponieważ nie mieliśmy pieniędzy zostawiliśmy mu damski zegarek , który był więcej wart niż ten chleb.

[...]

Zrozumieliśmy, że front jest bardzo blisko.

[...]

Kiedy zrobiło się trochę ciszej[...] wróciliśmy do naszej kryjówki. Widzieliśmy Polaków, którzy wyleźli ze swoich bunkrów. Niemca w naszej okolicy nie widzieliśmy. Nagle , między Polakami, zauważyłem Leszczuka, który zawsze szukał i wydawał Żydów. Towarzyszom moim nie powiedziałem o tym nic, żeby ich nie przestraszyć. Oni, jednak, też go zauważyli ale zamiast strachu wywołał w nich złość. Myśleliśmy : niech tylko Rosjanie wejdą zapłacimy mu to co mu się należy. Byliśmy ostrożni. Leżeliśmy w ukryciu i obserwowaliśmy [co się dzieje] przez okienko. Nie daleko od nas Polacy mieli schron pod ziemią. Z ich rozmów dowiedzieliśmy się , że Rosjanie zajęli pobliską wieś, kilka kilometrów od miasta.

[...]

Maszynopis- str.85 [rękopis- str. 86]

[...]

Baliśmy się , że Leszczuk ucieknie. Umówiliśmy się z dwoma kapitanami i moja żona opowiedziała im całą historię o Leszczuku. Kazali sobie pokazać miejsce gdzie on się znajduje. Wzięliśmy obu kapitanów i zaczęliśmy go szukać. Nagle zauważyłem stojącego Leszczuka, który pomaga bandażować rosyjskich żołnierzy. Szedłem prosto na niego. Śmiał się głupkowato w moim kierunku. Zrównawszy się z nim złapałem go za szyję i wyjąłem nóż. Rosjanin złapał mnie za rękę mówiąc, że to jest ich człowiek. Rosjanin chciał mnie zastrzelić, ale kapitan krzyknął: „czekaj”!. Podszedł do mnie a ja mu powiedziałem : „Oto masz tego niemieckiego mordercę”. Leszczuk zaczął się walić w serce i krzyczeć : „Ja Poljak”.

Maszynopis- str.86 [rękopis – str.86, 87]

Tymczasem nadszedł Mosze z drugim kapitanem, który rozkazał: „ Chodź z nami”. Zaprowadziłem obu kapitanów do tego miejsca gdzie Leszczuk wydał 5 Żydów. Jeden z kapitanów strzelił do niego z pistoletu, drugi wysłał w jego kierunku serię z automatu. Upadł. Widzieliśmy jeszcze ostatnie drgnięcie jego nogi. Elka Sztajnberg, która widziała jak Leszczuk wyciągnął z jej kryjówki chłopaka, którego zabito o mało nie zwariowała. Zaczęła krzyczeć :”Oj , Leszczuk, Leszczuk!”. Z trudem uspokoiliśmy ją. Leszczuka nogami

wepchnęliśmy do ubikacji. Rosjanie zaczęli nam znosić różne dobroci, całe pudła cukierków, swetrów, różne wypieki. Ale kto to mógł jeść!. Byliśmy wolni i było to takie szczęście . Mogliśmy każdemu patrzeć w oczy.

[...]

Parę pierwszych godzin po wyzwoleniu nie widać było żadnego Polaka. Później wyszli oni na ulicę, demolowali sklepy i wynosili stamtąd wszystko co się dało. Znajomi Polacy, którzy nas widzieli, ze zdziwieniem pytali :” Jeszcze żyjesz?”

[...]

Biegaliśmy po całym mieście w poszukiwaniu Żydów. Natrafiliśmy na Meira Podolaka, który przeżył w kryjówce u chrześcijanina w tartaku

[...]

Maszynopis- str.87 [rękopis- str. 88]

[...]

W Międzyrzeczu na ulicy spotkaliśmy jedenastego Żyda, A. Dyszla. W mieście zobaczyłem służącą dwóch braci Rajchman . Domyślając się, że ona wie coś o nich, spytałem gdzie są. Wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do swego mieszkania. W mieszkaniu zawołała : „Łajb!” . Natychmiast, z za szafy, wylazło dwóch zarośniętych mężczyzn z oczami pełnymi strachu. Jeszcze ciągle bali się wyjść . W ten sposób było już nas 13 Żydów międzyrzeckich i 4 Żydów węgierskich. [...] Nadeszli jeszcze Josł Kornblum i Berman. Byłem pewien, że zostali zastrzeleni. Ich też przechowała Polka. Z Jelnicy, gdzie przechowywali się u Polaka przyszli Szeft Sztajn z żoną i Goldszejn Israel.

[...]

Kiedy przybywał nowy Żyd przede wszystkim wypytywaliśmy go o to gdzie przeżył , u kogo, którzy chrześcijanie zabijali Żydów a kto ich utrzymywał. Zapisywaliśmy wszystko. Nagromadziliśmy materiał , który dawał nam możliwość zemścić się na mordercach.

W tamtych czasach, po wyzwoleniu, w administracji i w policji byli też akowcy . Wśród nich poznałem młodego człowieka z Żiabiec [?], który nam zapowiedział , że spotkamy się w lesie. Teraz dopiero dowiedziałem się, że był to major Miler. Kierował on trzema powiatami. Opowiadano mi, że miał na sumieniu tysiące Żydów. Przeraziłem się , że mnie pozna

Maszynopis- str.88 [rękopis- str.88,

ale na szczęście nie zauważył mnie. Zajęliśmy szybko najładniejsze mieszkania na Rynku, gdzie przed tym mieszkali Niemcy. Akowcy zaczęli się nas czepiać. Chcieli byśmy opuścili mieszkania. Grozili nam , że obrzucą nas granatami. Znajomi chrześcijanie ostrzegali , że szykują się na nas. W tych czasach akowcy zabili żydowskiego partyzanta z Międzyrzecza, młodszego syna Poli Flokn. Wiedzieliśmy, że ci bandyci są zdolni do wszystkiego.

Przede wszystkim nagromadziliśmy arsenał z bronią i rozdzieliliśmy wszystkim , żeby być gotowym. Ja z Podolakiem poszliśmy do komendanta miasta i opowiedzieliśmy mu jak wygląda sytuacja. Przydzielił nam 4 żołnierzy z bronią maszynową, którzy pilnowali domu, w którym mieszkaliśmy. Wezwał on też burmistrza Szweda i wyjaśnił mu, że jeśli spadnie włos z głowy Żyda w tym mieście to on zaaresztuje całą policję. Trochę się uspokoił. Ale patrzyli na nas bardzo krzywo. Ja myślałem o jednym, o zemście. Pomagali mi rosyjsko żydowscy oficerowie.[...] . Ale mało co mogliśmy zdziałać, bo na każdym kroku znajdowali się mordercy. Jastrzębski uciekł i nie wiedzieliśmy gdzie on jest.. Wciąż przybywali Żydzi, wśród nich również obcy. Zebrało się kilkuset Żydów. [...] Stopniowo wracali do miasta Polacy, uciekinierzy. Wśród nich byli chrześcijanie, którzy mieszkali w żydowskich domach. Wróciła też młoda chrześcijanka z policjantem i z nakazem od rosyjskiego komendanta miasta , że Potaż musi opuścić mieszkanie gdyż ona wcześniej tam

mieszkała. Wyśmiałem ją. Poszedłem razem z nią do komendanta miasta by zapytać jakim prawem dał jej taką karteczkę . W jej obecności zacząłem opowiadać to oto: Potaż

Maszynopis – str. 89 [rękopis- str. 89,90]

mieszkał w tym mieszkaniu do wojny. Kiedy wkroczyli Niemcy chrześcijanka natychmiast zdobyła niemieckiego kochanka. Z bronią w rękę wypędzono Potaża z jego mieszkania. Teraz, kiedy bohaterska armia radziecka wypędziła Niemców, ona uciekła ze swoim ukochanym. Ponieważ razem z Niemcem dostała się do niewoli więc wróciła do Międzyrzecza. Chrześcijanka zamarła słysząc te słowa. Komendant anulował zaświadczenie a nas wysłał do burmistrza., który oświadczył, że ona nie ma prawa do tego mieszkania..

[...]

Maszynopis – str. 90 [rękopis- str. 91]

W drodze z Lublina do Międzyrzecza Lozer Potaż został zatrzymany przez bandytów w miasteczku Ciemienik i zastrzelony wraz z jeszcze jednym Żydem, Ponczakiem z Radzyna.

[...]

Po pogromie w Kielcach i po tym jak nie daleko od nas zdjęto z pociągu Srukę Zylberberga z Międzyrzecza i Genię Adlersztejn z Białego oraz po fałszywych oskarżeniach , że Żydzi łapią dzieci, zwołano w moim mieszkaniu zebranie i postanowiono, że w Międzyrzeczu nie można już dłużej żyć. Stopniowo zaczęli Żydzi wyjeżdżać. Do dzisiejszego dnia jeszcze pozostało w Międzyrzeczu

Maszynopis- str.91 [rękopis - str. 91]

10 Żydów, którzy załatwiają swoje sprawy . W najbliższym czasie Międzyrzecz, po raz drugi, będzie „Judenrein”.

Udało się aresztować Jastrzębskiego. Sześć miesięcy temu byłem świadkiem w Siedleckim Sądzie Specjalnym. Otrzymał karę śmierci przez powieszenie.

Podpis świadka: Goldberg

Podpis protokolanta: Mirska

Łódź, 18.12. 1946

[Tłum. Sara ARM]